



O Różańcu.

Jednym z warunków dobrej modlitwy jest wytrwałość. Cnotę tę poleca Zbawiciel w przypowieści o człowieku, który późno w noc poszedł prosić swego sąsiada o pożyczenie chleba. „Kto z was” — mówi Jezus — „będzie miał przyjaciela i pójdzie do niego o północy i rzecze mu: Przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a nie mam co przedeń położyć. A on z wewnątrz odpowiadając rzekłby: Nie naprzykrzaj mi się, drzwi zamknięte, a dziatki moje są w łóżnicy ze mną, nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał kołając, powiadam wam, chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjaciel jego, wszakże dla przykrego nalegania wstanie i da mu, ile mu go potrzeba. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołacie a będzie wam otworzono”. (Łukasz XI. 5, 6, 7, 8, 9).

Tak więc, wedle słów Zbawiciela, modlitwa nasza koniecznie musi się odznaczać wytrwałością, jeśli chcemy, aby

nas Bóg wysłuchał. Łaski Boże są bardzo kosztowne. Każda z nich wysłużona jest okupem Krwi Najśw. Syna Bożego. Więc żąda od nas Bóg nalegania, kołatania, kiedy o nie prosimy. Bez tego świętego trudu nie cenilibyśmy ich jak należy, mało byśmy się o nie troszczyli, gdybyśmy je z łatwością nabyć mogli.

Prawdziwie cechą dobrej modlitwy jest wytrwałość. Oto przyczyna, dla której odmawiając Różaniec, tylekroć powtarzamy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“, dla której i Ojciec św. aż cały jeden miesiąc przeznaczył na uroczyste modły różańcowe. Kiedy odmawiamy Różaniec, postępujemy ściśle wedle zlecenia Zbawiciela, który nam nakazał nalegać, szukać, modlić się, a nie ustawać. Ta sama przyczyna skłania nas, abyśmy nie ograniczali Różańca na jeden tylko październik — Różaniec powinien być naszą codzienną modlitwą. Cnotę wytrwałości w modlitwie spełniają przedewszystkiem bractwa różańcowe,

Trzy są rodzaje bractw różańcowych. Pierwsze nazywa się Arcybractwem różańcowem, drugie wiecznym Różańcem, a trzecie Różańcem żywym.

Każde z nich ma odmienne obowiązki. I tak:

Kto wstąpił do Arcybractwa różańcowego, ma odmawiać raz w tygodniu wszystkie trzy części Różańca, rozdzielając je sobie na trzy dni.

Członek bractwa wiecznego Różańca powinien odmówić w roku przez jedną obraną godzinę wszystkie trzy części bez przerwy, a można i więcej godzin w roku sobie obrać.

Kto się zaś wpisał do żywego Różańca, odmawia codziennie jeden dziesiątek.

Należy jednak pamiętać, że Różaniec nawet w bractwach nie obowiązuje nikogo pod grzechem, traci wszelako łaski i odpusty ten, kto go zaniedbuje.

A czy odmawiając Różaniec potrzeba koniecznie koronkę różańcową mieć w rękę? Koniecznem to nie jest, lepiej jednak mówić Różaniec na koronce, bo i do tego przywiązane są pewne odpusty. Różaniec powinien być poświę-



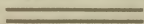
MATKA ZBAWICIELA.

cony przez kapłana, w którego kościele bractwo różańcowe jest uroczyście zaprowadzone. Różaniec tak poświęcony traci wszystkie odpusty, jeśli go odstępimy innej osobie. Dlatego też niechaj każdy ma własny Różaniec, wyłącznie dla siebie. Dobrze jest nosić różańcową koronkę na sobie, bo wtedy dostępujemy raz na dzień sto dni odpustu.

Jak nam należy odmawiać Różaniec? Jeśli chcemy zmówić cały Różaniec, albo jedną część, rozpoczynamy od znaku Krzyża św., potem mówimy „Wierzę w Boga“, potem „Ojcze nasz“, potem trzy „Zdrowaś“. Jest to jakby wstęp do Różańca. Na koronce różańcowej wstęp ten naznaczony jest na paciorkach. Dopiero teraz rozpoczyna się właściwe odmawianie Różańca. I tak — kiedy mamy zamiar odmówić cały Różaniec, zaczynamy go od pierwszej części radosnej, a tę część pierwszą od pierwszej tajemnicy. Trzeba nam jednak wiedzieć, że każdą tajemnicę należy sobie wpierw w myśli przypomnieć. A że w pierwszej części pierwszą tajemnicą jest Zwiastowanie, to też pamiętajmy na to Zwiastowanie, odmawiając pierwszą tajemnicę Różańca — a przynajmniej powiedzmy sobie po cichu „Zwiastowanie Najświętszej Pannie“, a potem zmówmy „Ojcze nasz“ i 10 „Zdrowaś“, „Chwała Ojcu“. A tak samo i przy innych tajemnicach. Z tego wynika, że kto należy do Różańca, powinien umieć wszystkie tajemnice każdej części na pamięć i wiedzieć jak po sobie następują. Ale tego łatwo się nauczyć każdemu, choćby nawet był słabej pamięci.

Nie zaniedbujmy Różańca przez rok cały, a przede wszystkim nie zaniedbujmy go w październiku, w miesiącu poświęconym czci Najśw. Pannie Maryi Różańcowej, Różaniec nie jest wynalazkiem ludzkim, z nieba on pochodzi. Sama Boga Rodzica jest fundatorką i mistrzynią modlitwy różańcowej. Różaniec jest wyrazem cnoty wytrwałości, dla której Zbawiciel przyobiecał wysłuchać nasze modlitwy.

„Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a znajdziecie, kołacie, a będzie wam otworzono“.



Jedyna pociecha w utrapieniu.

Nie masz człowieka na ziemi wolnego od trosk i ucisków. Przejdź cały świat i szukaj takiego, co by nie zaznał dolegliwości, co by powiedział: w serce me nigdy smutek nie wstąpił. Czy go znajdziesz? Bynajmniej. Każdy ma swój krzyż, swój ucisk. I do pałaców możnych i pod koronę królewską wciska się boleść i nic nas od niej uchronić nie zdoła. Słusznie pobyt nasz na ziemi, pracą i trudem i bojowaniem nazwany.

Inaczej nawet być nie może. Cierpi Jezus Chrystus, Syn Boży na krzyżu umiera, Matka Jego Najśw. tonie w boleściach, wszyscy Bogu najmilsi obarczeni krzyżem, jakoż więc mnie krzyża nie kosztować w życiu? Drogę krzyża wytknął nam Bóg do nieba: „Potrzeba przez wiele ucisków wniść do chwały mojej“, mówi Zbawiciel.

Krzyż to dar przedni, to lekarstwo, ręką samego Boga podane. Już praca jest cierpieniem, puchną od niej nogi i twardnieją ręce, ale owoce jej błogie. Już ona uszlachetnia, daje poczucie wartości własnej, niepodległość upewnia. Cierpienie atoli więcej nam dobrego przynosi, aniżeli praca. Cierpienie oczyszcza człowieka, bierzmuje go na dziecko Boże, odbiera mu ziemskie przywary, udoskonala i rychło wiedzie go przed tron Stwórcy. Kto nie przepłakał nocy całych i nie bolał niewypowiedzianie, ten nie poczuł nigdy w bliskości swej Boga. Prawdziwie więc krzyż jest darem przednim i lekarstwem z niebios. Szczęśliwy, kto umie tego lekarstwa używać ku zdrowiu swej duszy.

Święci pańscy radowali się w cierpieniach. Czyż podobna weselić się w cierpieniu? Czemużby nie. Posłuchajmy co mówi Paweł św.: „Podobam sobie w potwarzach i w prześladowaniach“. Męczennicy najsrozsze męczarnie znosili z weselem ducha. Święta Magdalena de Pazzis jedno miała pragnienie w życiu — nie umrzeć, jeno cierpieć.

A jakże my się zachowujemy pośród krzyżów, które nam każdy dzień przynosi? Jak się obchodzimy z tem lekarstwem Bożem? Szukamy pociechy, ale gdzie, u kogo?

Udajemy się do ludzi, aby się wyžalić i znaleźć pociechę. Nic w tem złego. Ale czy nam ludzie dadzą pociechę? Oto jeden obojętnie słucha skarg naszych, inny niby współ się zasmuci, a jeszcze inny skrycie cieszy się z biedy, która nas dotyka. I szukamy pociechy, ale gdzie, u kogo? W szerokich, desperackich zabawach, niestety nawet i w trunkach pragną nieszczęśliwi znaleźć zapomnienie bólów swoich. Ale czy huczne zabawy lub trunki ukoili ich smutki? Gdzież tam, jak ich trapiła zgryzota, tak ich trapi dalej, i owszem wzmaga się boleść i rozterka, gdy widzą, że sumienie swoje obarczyli grzechem, gdy czują, że się staczają w przepaść występku. Cóż dziwnego, że w takim stanie bluźnią Bogu, że w przystępie rozpaczcy odbierają sobie nawet życie?

Gdzież nam więc znaleźć pociechę w utrapieniach? Pójdź, a wskażę ci źródło, skąd tryska wesele dla nieszczęśliwej duszy. {Pójdź na Kłwaryę. Stań pod krzyżem z modlitwą na ustach. U stóp krzyża tylu już znalazło ukojenie i ty je tam znajdziesz niechybnie. Pojrzyj na Jezusa przybitego do twardego drzewa krzyża i porównaj boleść swoją z Jego boleścią. Kto z was cierpi więcej? On Bóg, czy ty? Ubogi jesteś, ale Jezus uboższy od ciebie, cierpisz, ale Jezus więcej cierpi, znosisz wzgardę i poniżenie, ale Jezus więcej wzgardzony i poniżony. A w tem ubóstwie, w tych boleściach, w tem poniżeniu, nie przykrzy sobie Jezus. Z krzyża woła jeszcze: „Pójdźcie do mnie wszyscy... a ja was ochłodzę“. Pójdźcie prześladowani, a ja wam ulgę przyniosę, pójdźcie ubodzy, a ja was mojem ubogacę ubóstwem, pójdźcie i wy chorzy, a rany moje wasze choroby ulecą. I poglądając z wiarą na cierpiącego Boga zawołasz — bądź wola Twoja Boże, Ty wiesz Panie, co dla mnie najlepsze, tyle dobrego otrzymałem z rąk Twoich, czemużbym nie miał przyjąć i tego krzyża, którym podobało Ci się dotknąć sługę swego.

I wnet boleść twa zmniejszy się o połowę, bo w boleści tej wspiera cię Jezus. I spokój, a nawet radość w duszy twej zagości, bo lepiej cierpieć z Jezusem, aniżeli z światem się weselić. A spokój ten, a tę odwagę w cier-

pieniu jedynie modlitwa u stóp krzyża może mi zapewnić. Kiedy się chmury na niebie gromadzą, jakże wtedy cały świat ponuro wygląda! Ledwie jednak przez chmury przebijają się słońce, a wnet rozwesela się ziemia. Takie wesele w zasmucone serce nasze wnosi modlitwa u stóp Chrystusowego Krzyża.

Złe towarzystwo.

W miejscowości L..... przystępowały dzieci do pierwszej Komunii świętej. Między niemi znajdował się chłopczyk, który niezwykłą swą pobożnością, skromnem ułożeniem i anielskim wyrazem twarzy zwracał na siebie uwagę obecnych. Od tego czasu upłynęło lat sześć.

W gospodzie przy stole zastawionym rozmaitymi trunkami siedzi gromadka młodych ludzi. Wrzawą napełniają szynkownię. Rozpalone ich oblicza świadczą wymownie, że już dłuższy czas zabawiają się kieliszkiem, że już za dużo wypili. Z przekleństw, które co chwila wyrzucają, z bluźnierstw, które miotają przeciw wierze i Bogu, łatwo poznać ich nawskróś zepsute serca. Pośród tej pijackiej szajki spotrzegamy młodzieńca, który rej wodzi w hulawczej rozpuście. Prześciga on swoich towarzyszków w bezwstydnym piśnięciach, w mowach bluźnierczych, w szydzeniu z wszystkiego co święte. „A ja wam powiadam“ woła na cały głos „niech dj... porwą wszystkich popów! Gdyby to ode mnie zależało, wywieszałbym ich wszystkich na suchej gałęzi“.

Bądź mi powolnym zacny czytelniku i pójdz ze mną do głuchego boru. Około drzewa stoi kilku mężczyzn i w milczeniu rozcinają sznur, na którym się obwiesił jakiś człowiek. „Jakie życie, taka śmierć“, zauważył jeden z nich ze smutkiem. Uwolnione z więzów ciało nieszczęśliwego położono na wózku i odwieziono do cmentarnej trupiarni.

Czy się domyślasz, kto jest ten samobójca? To ten sam chłopczyk, który tak nabożnie przyjmował przed kilku

laty Pana Jezusa w Prz. Sakramencie, to ten sam młodzieniec, który w szynkowni wszystkim w bluźnierstwie przodował. W przeciągu lat sześciu tak się zmienił okropnie. Sześć lat wystarczyło, aby anioła przerobić na czarta.

Czy to możliwe? zapytasz. Tak, co opowiedziałem, to nie bajka, ale najprawdziwsze w świecie zdarzenie. Nieogłędni rodzice oddali swego syna na naukę rzemiosła do majstra, co prawda zdolnego, ale nie troszczącego się o Boga i Jego przykazania. Jaki pan, taki kram. Również i czeladnicy mieli te same przekonania, co i pan majster. Zepsute z gruntu otoczenie odebrało niewinnemu chłopcu wiarę, co raz niżej staczał się nieszczęśliwy w błoto występku, aż wreszcie życie na gałęzi zakończył.

Uratowany przez własne dziecko.

W pewnem miasteczku żył zamożny kupiec, który z małżeństwa, zawartego z nadzwyczaj uczciwą panią, miał tylko jedno dziecko. Było to urodne i nad wiek rozsądne chłopię, imieniem Kaźmierz. Matka Kaźmierzka odznaczała się prawdziwą pobożnością i czułem przywiązaniem do męża i syna.

Wcześnie już wpajała w dziecięce serduszko Kazia miłość Boga. Bywało brała go na kolana, a ręką wskazując w górę, mówiła: „Moje drogie dziecię, tam wysoko w niebie mieszka twój najlepszy Ojciec. Od Niego masz wszystko. On to użycza mnie i tatusiowi zdrowia dla twojego dobra, On rodzi zboże w polu, abyś się miał czem pożywić, od Niego masz sukienki, On utrzymuje cały świat, bez Jego woli nic się nie dzieje na ziemi i w niebie“. Bywało prowadziła dobra matka swe ukochane dziecię do krzyża, a pocuczając je jak Jezus strasznie cierpi za grzechy ludzi, prosiła, aby nigdy nie obraziło Boga, który nas tak ukochał.

Kazio doszedłszy do lat chłopięcych począł uczęszczać do miejscowej szkoły, gdzie zacny kierownik zakładu i gorliwy katecheta, miejscowy duszpasterz, słowem i dobrym

przykładem uszlachetniali serce i umysł swego ukochanego ucznia. Owoce tej zbożnej pracy nie długo dały na się czekać. Kazio kochał bardzo swoich rodziców, pilnością w naukach, dobrem zachowaniem się i posłuszeństwem okazywał im wdzięczność na każdym kroku. Ale gdy syn coraz więcej zbliżał się do Boga, ojciec jego z dniem każdym od Niego się oddalał. W sercu kupca obojętność w rzeczach wiary coraz większe czyniła spustoszenie. Najpierw rozpoczął się zaniedbywać w uczęszczaniu na Mszę św. w dni świąteczne. Daremne były upomnienia żony. „Moja droga“ mawiał do niej, gdy mu przypominała ten święty obowiązek, „nie masz pojęcia, ile mam pracy w sklepie. Gdyby nie te zajęcia handlowe, nigdybym Mszy św. nie opuścił“. Na razie nikt z mieszkańców miasta nie zauważył nieszczernej zmiany przekonań religijnych ogólnie poważanego kupca; wiedzieli o niej tylko syn i matka. Boleli nad tem bardzo i oboje modlili się za niego.

Wiadomo, że wyschnie rzeka, gdy jej braknie źródła, wyschnie też i wiara, gdy się zatka jej źródło. A źródłem wiary, to te wszystkie środki, które nam Jezus męką Swoją wysłużył, a szafowanie ich powierzył Kościołowi katolickiemu — to słuchanie słowa Bożego, to Msza św. i św. Sakramenta. Więc wyschła wiara kupca, który nie chciał znaleźć chwili czasu dla uświęcenia swej duszy. Powoli doszedł do tego, że przestał się modlić, przestał nawet przystępować do wielkanocnej Komunii św. Obojętność jego stała się teraz rzeczą jawną dla wszystkich.

Był to czas wielkiego postu. W tym czasie Kościół święty rozważaniem męki Zbawiciela nawołuje wiernych do pokuty. W każdą więc niedzielę i w każdy piątek odprawiano w miejskim kościele parafialnym nabożeństwo pasyjne, podczas którego umyślnie zaproszeni księża głosili porywające nauki. W jednym z kazań nawoływał kaznodzieja do ścisłego zachowywania czwartego przykazania kościelnego, zaznaczając z naciskiem, że kto to przykazanie rozmyślnie zaniedbuje, tem samem przestaje należeć do Kościoła katolickiego. O tem to kazaniu rozmawiali chłopcy szkolni pod-

czas przerwy w nauce. Zastanawiali się mianowicie nad ka-
rami, które sprowadza wykluczenie z Kościoła.

— „Takiemu odmawiają katolickiego pogrzebu“, mó-
wił jeden.

— „Ciała jego nie pochowają na katolickim cmenta-
rze“, dodał drugi, a trzeci zwróciwszy się do Kazia, rzekł:

— „Tak się stanie twemu ojcu, bo twój ojciec nie
przystępuje do spowiedzi wielkanocnej“.

Zmartwił się niezmiernie chłopczyzna temi słowami, bo
bardzo kochał ojca, połykał łzy cisnące się do oczów, aby
się z niego nie śmiano, dopiero przyszedłszy do domu, wy-
buchnął przy obiedzie głośnym płaczem.

— „Czemu płaczesz?“ zapytał go zaniepokony ojciec.

— „Ojcie“, odpowiedział rozżalony chłopiec, „jeden
z moich kolegów twierdzi, że kto nie przystąpi do Sakra-
mentów św. w czasie wielkanocnym, będzie pozbawiony ka-
tolickiego pogrzebu. Czy to możliwe ojcie?“ pytał, a płacz
jego przemienił się w rzewne łkanie.

Milczał chwilę ojciec, a po krótkiej wewnętrznej walce
z samym sobą rzekł z mocą:

— „Nie płacz kochane dziecię, ojcu twemu nie odmó-
wią ostatniej posługi“.

Na drugi dzień wszyscy troje: ojciec, matka i syn, ku
ogólnemu zdziwieniu mieszkańców przystąpili do spowiedzi
i Komunii św. Kupiec pozostał gorliwym katolikiem do
końca życia. Tak oto dobrze wychowany syn uratował ojca.

Strzeżcie się oszczerstwa.

Pewna kobieta oczerniła z zemsty swoją znajomą, która
wskutek tego utraciła korzystny zarobek i popadła w wielką
nędzę. W kilka miesięcy później odbyły się w tej miejsco-
wości misye. Wzruszona łaską Bożą poznała złośliwa nie-
wiasta wielkość szkody, jaką wyrządziła swej przyjaciółce
i postanowiła, o ile to będzie w jej mocy, złe naprawić. W tym
celu udała się do swego proboszcza z prośbą o radę.

— Pragnę — rzekł proboszcz — abyś dokładnie poznała szkaradę swego postępu, bo dopiero zrozumienie ciężkości czynu zdoła cię nakłonić do zupełnego zadośćuczynienia pokrzywdzonej. Czy spełnisz, co ci rozkażę?

— Wszystko, co mi ojciec polecisz, uczynię — odpowiedziała kobieta.

— Pójdiesz więc na wieżę kościelną, weźmiesz z sobą garść pierza i rzucisz je na wiatr z okna wieżycy. Na razie niczego więcej nie żądam od ciebie.

Natychmiast spełniła kobieta dziwne polecenie swego proboszcza i wkrótce stanęła przed nim, prosząc o dalsze wskazówki.

— A więc rzuciłaś pierze na wiatr? — zapytał proboszcz.

— Tak, uczyniłam coś mi, ojciec, przykazał. Co mam czynić dalej?

— Teraz pójdiesz i pozbierasz wszystko pierze, które wiatr rozniósł po świecie — rzekł proboszcz.

— Czyż to podobna, księżę proboszczu, — zawołała przerażona niewiasta.

— Słusznie mówisz — zauważył proboszcz. — „Nie zdołasz tego uczynić; ale też i to prawda, że nie potrafisz zwrócić w zupełności dobrego imienia tej, którąś spotwarzyła. Mimo to jednak musisz użyć wszystkich środków, aby choć w części wyrządzoną krzywdę naprawić. Grzech dotąd nie będzie odpuszczony, dopóki szkoda nie będzie naprawiona. Oto moja rada. Wyprowadzisz się ztąd do innej wioski. Przedtem jednak wyznasz publicznie wobec wszystkich mieszkańców, że ta nieszczęśliwa przez twoje oszczerstwo niewinnie dotychczas cierpiała.“

Posłuchała rady kobieta, a chociaż ją to wiele kosztowało wstydu, spełniła jednak wszystko, co jej proboszcz polecił. Takim dopiero trudem zapewniła sobie spokój sumienia.

Strzeżmy się oszczerstwa, aby i nam nie zdarzyło się coś podobnego.

Wpływ matki.

Liczne przykłady stwierdzają, że dobre zasady, które uczciwa matka wpoila swym dzieciom, rozstrzygają o ich przyszłym życiu. „Naginaj drzewko póki młode“ mówi przysłowie. Serce dziecka podobne jest do czystej niezapisanej karty, na której można wymalować anioła lub czarta. Serce dziecka, niby воск, pozwala się urabiać pod wpływem ciepła miłości macierzyńskiej.

Wielki uczony Randolf zwykł był mawiać:

— Byłbym niezawodnie został bluźniercą, gdyby nie matka. Ona razem ze mną klękała do modlitwy i uczyła mnie wzywać Imię Jezus.

Do Adamsa, prezydenta Stanów zjednoczonych w Ameryce, rzekł jeden z jego przyjaciół: „Teraz rozumiem, dlaczego pan został prezydentem“.

— „Dlaczego?“ zapytał Adams.

— „Czytałem listy, które matka pana pisała do swego syna“, brzmiała odpowiedź.

Kiedy pani Waschingtonowej doniesiono, że syn jej Jerzy został również prezydentem Stanów zjednoczonych, najmniejszego nie okazując zdziwienia odrzekła spokojnie: „mój Jerzy był zawsze dzielnym chłopcem“.

Inna matka, opowiadając swoim dzieciom o dobroci Zbawiciela, płakała z rozrzewnienia, a łzy jej spływały na głowę najstarszego syna. Chłopczyk ten zostawszy później kapłanem, opowiedział publicznie w kazaniu ten wypadek i dodał „Łzy matki mojej sprawiły, że zostałem misyonarzem“.

Jak powinniśmy się modlić?

Bóg zbliża się do tych, którzy Go w pokorze wzywają. Tylko pokorna modlitwa przebija niebiosa, tylko pokorna modlitwa umacnia naszą nadzieję i zabezpiecza przed napaścią złego ducha.

Tę właśnie pokorę przy modlitwie poleca nam Jezus w następujących słowach:

— „A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bożnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“ (Mateusz. VI. 5, 6).

Anioł Pański na gruzach Messyny.

Mniej więcej dwanaście kilometrów od miasta Messyny, tuż nad brzegiem morza, znajduje się, a raczej znajdowała się osada rybacka Faro. Trzęsienie ziemi nie oszczędziło ani jednego domu nieszczęsnej wioski, również i kościół parafialny uległ zupełnemu zniszczeniu. Podczas usuwania rumowiska natrafiono na dzwon kościelny. Z trudem zdołano go odkopać i zawiesić na przyrządzonym na pręde rusztowaniu. Już zaszło słońce, kiedy ukończono pracę. Była to pora w której należało wezwać wiernych do wieczornej modlitwy. Ponieważ atoli żaden z robotników nie czuł się upoważnionym do tej czynności w tak uroczystej chwili, zawołano więc kościelnego, aby spełnił powierzony mu obowiązek.

Przyszedł siedmdziesięcioletni staruszek, a podniósłszy oczy, nie chciał wierzyć, aby ten czerniejący przedmiot w zmierzchu wieczornym był jego dzwonem, tym dzwonem, którym przez tyle lat przypominał swym ziomkom Boga. Przybliżywszy się do niego, objął go rękami, niby ukochane dziecko, ucałował i głośno zapłakał. Następnie klęknął, odmówił po cichu Anioł Pański, ujął krzepko linę i wnet popłynęły poważne dźwięki poprzez gruzy aż tam na dalekie morze.

Na głos dzwonu wysypują się bezdomni mieszkańcy z namiotów, z kryjówek, z zdziwieniem poglądają na dzwon, słyszą mowę własnej wioski. Nie umarło Faro! Otaczają

wieńcem dzwonnika, ktoś zaintonował pozdrowienie anielskie, za nim cała wieś pochwyciła melodyę, potężny chór połączył się z drgającym głosem dzwonu i tak w rozrzwinięciu trwali nieszczęśliwi na modlitwie do Boga Rodzicy. Podobnie jak chłodny wietrzyk orzeźwia pracujących żniwiarzy na upalnym słońcu, tak ta modlitwa umocniła zwątpiałe serca mieszkańców i natchnęła ich prawdziwą siłą do nowej pracy.

— „Żyje Faro! Bóg z nami i Jego Matka Najświętsza!“ rozlegały się późno w noc okrzyki pokrzepionego na duchu ludu.

Z naszych domów misyjnych.

„Kiedy wołałem do Pana wysłuchał mnie... zrzucił na Pana staranie twoje, a On cię wychowa“ (Ps. 45).

Od tych słów Pisma św. rozpoczyna się Msza św., którą odprawilem 8. sierpnia w parafialnym kościele w Kleczy. Słowa te tak dokładnie odpowiadały obecnemu położeniu naszego zgromadzenia, że, czytając je, łzy wdzięczności ku Bogu i Najśw. Pannie Maryi spłynęły mi po twarzy. — Tak nie zawiodliśmy się na ufności, którą od samego początku sprowadzenia do polskiej ziemi pokładaliśmy w Bogu. Dzisiaj nasze zgromadzenie już drugi dom polski otwiera.

To uczucie rzewnej wdzięczności ku najlepszemu Ojcu niebieskiemu i najlepszej Matce Maryi za Ich widoczną nad nami opiekę wzrosło jeszcze wskutek serdecznego przyjęcia, jakie nam zgotował czcigodny Ks. Proboszcz z Kleczy. — Zaczyn ten, bogobojny i gorliwy kapłan postanowił w swoim i w swoich owieczek imieniu okazać publicznie radość z naszego osiedlenia się w Jego parafii i w tym celu urządził uroczystość w niedzielę 8. sierpnia. — Pogoda w tym dniu była przesłoniczna; słońce potokami światła zalewało okoliczne wzgórza, cisza, ta świąteczna wiejska cisza, unosiła się nad falistymi łąkami pól, a ścieżkami wijącymi się wśród złocistych zbóż spie-

szyl odświętnie przybrany lud z pobliskich wiosek, aby nas u siebie powitać.

Lecz okoliczności, wśród których odbyło się nasze przyjęcie do kleczańskiej parafii, nadawały tej całej uroczystości szczególniejsze piętno.

Zeszłego roku albowiem spłonął w Kleczy kościół, a w tym roku plebania. Obecnie odprawia się Msza św. w kaplicy, którą urządzono w dawnej stajni, a ks. Proboszcz siedzi komornem u obcych ludzi. Do tej więc ubogiej stajenki, niby pastuszkowie do nowonarodzonego Jezusa, skierowaliśmy swe kroki otoczeni tysiącem wiernych. Lud głęboko odczuje stratę kościoła i plebanii, ale najwięcej odczuje ją zacny ks. Proboszcz, który, znając ubóstwo swoich parafian, wie, że będzie zmuszony długo czekać zanim zdoła utajonego Jezusa w Prz. Sakramencie Ołtarza wprowadzić do godniejszego mieszkania. A jednak jeszcze w tej nędzy zaufał czcigodny kapłan Bogu i nie zawahał się przyjąć do swej ubogiej parafii ubogiego zgromadzenia księży Pallottynów. W nauce podczas sumy wylał dopiero swą boleść, ale nie w żalach i skargach, lecz w obietnicach] błogosławieństwa Bożego dla swego ludu, właśnie dlatego, że ten lud cierpi, że jest ubogi. Wszelaki ucisk i smutek od Boga pochodzi, dary to Jego, łaski Jego i dowody Jego miłosierdzia. Prawda, świat tymi darami pogardza, prawda, świat się ich boi, ucieka przed nimi, bo nie zna ich wielkiej wartości. A jednak życie ukrzyżowane, to zapewnienie miłości Bożej. — Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni — woła Jezus.

„I cóż człowiekowi przyjdzie“ — mówił czcigodny Pasterz do swoich dzieci — „choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł? A znowu, cóż mu zaszkodzi, choćby wszystko stracił, jeśli duszę pozyska? Biedni jesteście, drodzy parafianie, ale dzisiaj otrzymacie skarb, który was ubogaci, nie złoto, ni srebro, ale kapłanów misyonarzy. Oni przyszli do was, aby wam szafować Sakramenta św., do Boga prowadzić, aby wspólnie z wami znosić dobrą i złą dolę. Jakież to szczęście, jak wyraźny dowód miłosierdzia Bożego, że wam dane witać i gościć u siebie sługi Chrystusowe. I płynęły z ambony słowa coraz gorętsze, coraz więcej porywające, a gdy wymowny

kaznodzieja zwrócił się do nas, gdy nas pozdrowił jako swoje dzieci, jako swych parafian i wezwał, abyśmy w najcięższych trudnościach nie tracili ufności w Bogu, rozsłochał się zebrany lud, a w łzach tych widziałem przyrzeczenie miłości, jaką nas czcigodny Pasterz wraz z swemi owieczkami otoczy.

„Zrzuć na Pana staranie twoje, a On cię wychowa“.

Oto rada Psalmisty Pańskiego tak dla nas stosowna w obecnej chwili, nie tylko ze względu na osiedlenie się naszego Zgromadzenia w ubogiej, klęską pożaru dotkniętej, miejscowości, lecz także dlatego, że my sami ustawicznie walczymy z niedostatkiem i z przeróżnymi kłopotami.

Cóż? — powiesz — Znowu zaczyna superyor Pallotynów skarżyć się, narzekać i żebrać? Darujcie, moimi przyjaciółmi jesteście: przed kimże się wyżalę, jeśli nie przed wami?

Już minął dzień 1. sierpnia, minął i 15, atoli po dziś dzień nie posiadamy 4.000 kor. kwoty, którą mam uiścić byłemu właścicielowi Kopca. Co prawda nie opuściła nas w tej potrzebie Najsw. Panna Marya — nie utraciliśmy korzystnego dla rozwoju naszego zgromadzenia kawałka ziemi, albowiem jeden z życzliwych przyjaciół wypożyczył nam na ten cel potrzebną sumę pod warunkiem, że mu ją w krótkim czasie zwrócimy. Wybrałem się na to w dalszą podróż i chodząc od znajomych do znajomych wyprosiłem nieco grosza. Znużony i wyczerpany drogą wróciłem do domu radując się, że mam coś niecoś na pokrycie pierwszych wydatków. Stało się inaczej. Między wielu listami, które na mnie czekały, znalazłem zawiadomienie z urzędu podatkowego w Wadowicach, że do 20. sierpnia obowiązany jestem złożyć 2.600 kor. podatku przenośnego od majątku, którego jeszcze nawet nie zapłaciłem — jeśli do tego dnia nie złożę wymienionej sumy, odbiorą ją drogą przymusowej licytacji. Przeliczyłem uzebrane pieniądze i pokazało się, że wszystko co do centa trzeba będzie zanieść do „sztajeramtu“, a ja znowu będę tak ogłocony z grajcara, jak byłem przed trzema tygodniami, kiedy wyjeżdżałem do Kochawiny.

Ukochani Dobrodzieje naszego Zgromadzenia, darujcie, nie przestane dotąd prosić i żebrać, póki ofiarność Wasza nie dostarczy mi potrzebnej kwoty.

Miesiąc październik poświęcony jest czci Najśw. Panny Maryi Różańcowej. Kiedy będziecie odmawiać Różaniec i przyjdziecie na słowa „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ pomnijcie, że tam na Kopcu w niezapłaconym domu superyor Pallottynów również łaknie tego chleba nie dla siebie, ale dla swoich wychowanków, którzy będą kiedyś pracować jako misjonarze dla dobra polskiego społeczeństwa. Pozwólcie przypomnieć sobie, że daleko przyjemniejszą będzie wasza modlitwa, jeśli ją połączycie z ofiarą, daleko prędzej wysłucha Ojciec niebieski prośby wasze i okaże nad wami miłosierdzie, gdy i wy okażecie miłosierdzie nad tymi, co go potrzebują, co o nie błagają.

Coś niecoś o naszych braciach na Kopcu.

W nowej siedzibie mamy 9 braci; między nimi znajdują się dobrze znani czytelnikom naszej gazetki, ci, co niejedną ciężką chwilę przecierpieli w początkach założenia domu w Kochawinie. A więc przeniósł się na Kopiec brat piekarz, brat kucharz i brat majsterek do wszystkiego, za nimi podążyło trzech dzielnych murarzy, brat ślusarz, brat gospodarz i brat kupiec.

Nie mamy dotychczas stolarza. Wprawdzie zgłosiło się aż trzech stolarzy do Collegium Marianum na Kopcu, ale czy przyjdą? „Któż wie, co za górą?“ powiada przysłówie.

Wogóle nie mamy do stolarzy szczęścia. Przez półtora roku głosem wielkim dopomina się Królowa Apostołów o braci stolarzy — wiedzą o tem majstrzy i czeladnicy stolarscy, którzy czytają naszą gazetkę, a jednak nie przyłączają się do nas. — Czemu? Czyżby nie znali drogi do Kochawiny lub do Wadowic? Czyżby się lekali zabłąkać na szerokim świecie? A może boją się wspólnego życia w zgromadzeniu misyjnym Pallottynów? Nie dawno byłem w Poznańskim. Wtedy to przystąpił do mnie jeden młodzieniec, kandydat na misyonarskiego braciszka i pytał mię, jaka praca przypadnie mu w udziale, jeśli wstąpi do



11



„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a Ja was pokrzepię”.



naszego domu, co będzie jadł i jaki urząd otrzyma? „Mój synu“ odpowiedziałem mu „będziesz musiał dużo pracować, jeść mało, a urząd twój. przynajmniej w oczach świata, nie będzie miał żadnego znaczenia“. Usłyszawszy to niedoszły braciszek, odszedł wielce strapiiony, aby się już więcej nie wrócić. I dobrze zrobił, bo my nie potrzebujemy plewy, ale doborowego ziarna, a gdyby się już ostatecznie między polskimi stolarzami nie znalazł braciszek dla naszego domu, to i bez niego damy sobie jakoś radę. Nie tracę wszelako nadziei i jestem przekonany, że nie jeden, ale więcej stolarzy przyłączy się do nas.

Braciom na Kopcu dzień się bynajmniej nie dłuży. Robota wre od wczesnego ranku do późnego wieczora. Prócz robót domowych, robót murarskich i ślusarskich trzeba jeszcze myśleć o uprawie gruntu. Najmować robotnika kosztuje wiele — wie o tem dobrze dbały o dobro domu brat gospodarz — więc też nie mówiąc o niczem nikomu, zabrał się cichcem do pług i sam bez żadnej pomocy w krótkim czasie obrobił trzy morgi ziemi pod zasiew owsa. Praca u nas ciężka, a mimo to każdy wesoły i uśmiechnięty. Wieczorem podczas wspólnych godzin wypoczynku panuje takie zadowolenie, jak gdybyśmy się nie borykali z biedą, lecz opływali w największe dostatki.

Do rzeczy arcyciekawych na Kopcu należą sypialnie naszych braci. Każdy kącik należało wykorzystać przy rozmieszczaniu większej liczby osób. Bracia umieli sobie poradzić. — Każdy z nich wyszukał sobie odpowiednie miejsce, a czterech ulokowało się na wieży browaru, która dawniej służyła do suszenia słodu. Wieża ta ma kilka kondygnacji. Tam to poumieszczali się bracia niby kury na bantach. Jeden mieszka nad drugim, ale ten najwyżej najwięcej czuje się szczęśliwy — powiada — że ma znakomitą sposobność obserwowania przez żelazny komin gwiazd i księżycą, że z wszystkich ma najbliższą do nieba.

No, ale godzi się już zakończyć te nowiny z Kopca, bo i ja nie rozporządzam czasem do woli. — Niezadługo zjadą się studenci, więc trzeba się spieszyć, aby wszystko w porze przygotować na przyjęcie oczekiwanych gości.

Wszystkie listy i pieniężne przesyłki

uprzejmie proszę posyłać pod adresem: **Wadowice (Kopiec)**. Nie znaczy to, aby już nie wolno było niczego ofiarować na rzecz pierwszego domu w Kochawinie. Owszem i w starej naszej siedzibie przyjmą jałmużnę wdzięcznem sercem, boć i tam nie opływają w dostatki. Do Kochawiny jest następujący adres: **Dom misyjny Ks. Pallottynów, Kochawina, p. Żyrawa.**

Nie potrzebuję chyba przypominać P. T. Dobrodziejom naszym, że przy przesyłkach pieniężnych z zagranicy należy używać międzynarodowych przekazów (Internationale Postanweisung). Aby ułatwić przesyłkę pieniędzy podaję tablicę zamiany marek na korony.

1 M (marka)	=	1 K (kor)	16 h. (halerzy)
2	=	2	33
4	=	4	50
5	=	5	86
6	=	7	04
7	=	8	22
8	=	9	39
9	=	10	57
10	=	11	75
20	=	23	50
30	=	35	25
40	=	47	01
50	=	58	76
60	=	70	52
70	=	82	28
80	=	94	03
90	=	105	77
100	=	117	53

NIHIL OBSTAT.

Leopoli, die 24. Septembris 1909.

Józef Gaworzewski
Cenzor librorum.

L. 6342.

POZWALAMY DUKOWAĆ.

Lwów, 24. września 1909.

† **JÓZEF** ARCYBISKUP.

Wydawca: Ks. Alojzy Majewski. — Odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Lenartowicz

Z drukarni „Polonia” we Lwowie, ul. Trzeciego Maja 11.